Nr. 290. We Lwowie Środa dnia 26 Listopada 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“
kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ

przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54: **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów 25 listopada.

Czasy obecne, to epoka wielkich przeciwieństw i krańcowych dążności. Czy to jest bezrząd ducha, będący objawem zwyrodnienia i upadku, czy też zamęt chwilowy, z którego mają się wyłonić nowe prądy żywotne? trudno o tem przesądzać, ale istnienie zamętu jest niewątpliwe.

Dziedzina sztuki nie stanowi pod tym względem wyjątku. Owszem, zamieszanie większe w niej pono, niż gdziekolwiek. Modernizm, dekadentyzm, symbolizm, impresyonizm — same te nazwy rozliczne i tak odmienne, zdające się oznaczać kierunki, jakże wymownem są tu świadectwem. Czy nie dadzą się one jednak sprowadzić do jakiegoś wspólnego mianownika? Czy nie oznaczają jakichś wartości ułamkowych, mających kiedyś wytworzyć wartość całkowitą? Dążność w tym kierunku istnieje niewątpliwie, ale czy nie ujawnia się ona dotąd tylko ujemnie jako siła burząca bez możności wzniesienia z gruzów nowych tworów, mających w sobie warunki i siłę wiekowego trwania.

Przedstawiciele tak zwanego „modernizmu“ w sztuce współczesnej wysilają się na tworzenie dzieł niezwykłych, nadzwyczajnych, niebywałych, zdolnych olśniewać i zdumiewać publiczność, a choćby tylko, jak mówili ongi romantycy francuscy: *épater le bourgeois*, gniewać i rozdrażniać przyzwyczajonego do dawnych form artystycznych poważnego a ciasnogłowego filistra. To usiłowanie, o ile zwraca się przeciw uświęconej przez czas i siłę bezwładności rutynie akademickiej, aż nadto jest usprawiedliwione, ale, jako wynikłe przeważnie z pobudek przeczących, nie zdolne jest wydać płodów dodatnich i żywotnych, wydaje najczęściej tylko płody dziwaczne, czasem zgoła dziwotwory i dziwolągi niemożliwe.

Sądzę zresztą, że, pomimo wszelkich swych przeciwieństw ze sztuką dawną, owa sztuka nowa pokrewna jest swej poprzedniczce przez pewien motyw życiowy, jeżli nie wyłącznie, to przemożnie u obu działający. Motywem tym — zbytek. Co to jest zbytek? Jest to potrzeba urojona, potrzeba wynikła z braku wszelkich potrzeb istotnych, z pragnienia doznawania i używania przyjemności, jakiej dostarcza zaspokojenie ich rzeczywiste lub pozorne.

Czyż należy przytaczać wiele dowodów, stwierdzających słuszność tego określenia? Oto jedzenie z głodu — i objadanie się gastronomiczne, odzież lub ubranie estetyczne — i tualeta modna, mieszkanie i apartament urządzony z komfortem.. i tym podobne przeciwieństwa między środkami zaspokajającemi potrzeby istotne i urojone, sztucznie pobudzone.

Ale nie chodzi tu o ten stosunek na całym obszarze życia; wróćmy do jego znaczenia w sztuce. Owoż w sztuce dawnej potrzeby zbytkowne, czyli urojone, wielkie posiadały znaczenie, rozwijała się ona bowiem przeważnie wśród uprzywilejowanych warstw społecznych, wiodących żywot próżniaczy i pragnących zapełniać go ciągłem, nienasyconem używaniem. Nienasycenie — oto główna cecha zbytku.

„Jest on — mówi Kochanowski — jako morze, wszystko pożre, byś mu tkał nie wiem jako sporze“. — Takim on jest w życiu i takim w sztuce. Ani tu, ani tam niczem go nie zaspokoisz; bo i jakże zaspokoić potrzeby urojone? — chyba w sposób urojony tylko. Ztąd wszędzie, gdzie on panuje, nieustanne pożądanie zmiany, zadyszana pogoń za nowością, rozpościeranie się mody i wykwintu, tych dwóch nieodłącznych towarzyszów zbytku, pobudzających wciąż jego zachcenia, ale nigdy nasycić ich nie mogących.

Owoż czy we wszystkich tych egzotycznościach, nadzwyczajnościach współczesnej „modernistycznej“ sztuki nie działa tenże sam czynnik zbytkownych, urojonych potrzeb, które wciąż nowej pożądają strawy i których apetyt tembardziej się wzmaga, im więcej pochłania? Sprowadzają mu przeróżne przysmaki artystyczne z odległej Japonii, z przedwiekowych krain starożytnego Wschodu i przyrządzone w sposób jak najbardziej wyrafinowany, urozmaicone rozlicznemi secesyjnemi i symbolicznemi dodatkami, podają mu w obrazach, rzeźbach, budowlach, sprzętach domowych, ku uciesze i nasyceniu nigdy nie nasyconych jego pożądań.

Oczywiście nie można przez to twierdzić, aby w owych zapędach sztuki dzisiejszej nie było prawowitego zupełnie i mogącego błogie przynieść skutki szukania świeżych pierwiastków twórczych, nowych dróg i kierunków, że dążność ta aż nadto często krzyżowana jest i wykrzywiana przez płytkie, z wewnętrznej próżni ducha wynikające, pragnienia zmiany dla samej zmiany, nowości dla samej nowości.

Ongi, szczególnie w epoce przedrewolucyjnej, te pragnienia i pożądania miały właściwą sobie miarę. Arystokracya XVIII wieku lepiej, rozumniej, aniżeli uprzywilejowane warstwy naszych czasów umiała używać i nadużywać zbytku, bo lepiej od nich umiała próżnować, od dzieciństwa do tego zaprawiana i usposobiona dziedzicznie. Sztuka jej była zbytkiem, ale zbytkiem estetycznie umiarkowanym, potrzeby jej artystyczne były w znacznej części urojone, ale przystosowane do pewnego tonu zasadniczego i wystylizowane odpowiednio, zmieniające się wraz ze zmianą całego stylu życia; inne za Ludwika XIV, inne za Ludwika XV, a inne jeszcze za rejencyi, bo każda z tych epok miała właściwy sobie styl w próżnowaniu, zbytkowaniu i rozpuście.

Proszę teraz odnaleść jakiś styl w próżniactwie, zbytkach i rozpuście naszych klas uprzywilejowanych, w których przeważa plutokracya mieszczańska, złożona z dorobkiewiczów zdenerwowanych, zapełniającą większą część ich życia pogonią za bogactwem i znaczeniem lub odziedziczających podobną nerwowość po najbliższych przodkach. Tacy nie będą umieli próżnować, ani zbytkować stylowo. To też i wysługująca się zbytkownym ich potrzebom sztuka pozbawiona być musi wszelkiej stylowości. Zkądże ma się na nią zdobyć, jakże ma się w niej skrystalizować, gdy w nieustannym pospiechu dostarczać musi coraz to nowych podniet rozdenerwowanym swym chlebodawcom, gdy musi w tym kierunku ścigać się wciąż z coraz szybszemi postępami komfortu materyalnego, bo przelicytowana przez niego mogłaby utracić wszelkie znaczenie i być porzuconą w jakimś ciemnym, ustronnym zakątku współczesnego świata kulturalnego? Co za dziw, że w tym gorączkowym pośpiechu biedna sztuka traci w końcu głowę i niemożliwe płodzi dziwotwory. Jest to ostateczny, a nieunikniony skutek zbytkownych, urojonych potrzeb naszego życia kulturalnego.

A teraz przypomnijmy sobie wrażenia, wyniesione z rozmaitych wystaw sztuki stosowanej. Cóż nam mówią składające ją przeważnie płody twórczości ludowej? — Mówią nam o sztuce, będącej wytworem potrzeby, nie zbytku, potrzeby rzeczywistej, nie urojonej, dążności do nadania kształtu przedmiotom codziennego użytku, lub kultu religijnego, do przyozdobienia ich w sposób odpowiadający samorodnym objawom poczucia estetycznego.

Taka sztuka nic nie ma wspólnego ze zmiennemi kaprysami mody, z mnożącemi się wciąż, a coraz zuchwalszemi uroszczeniami komfortu. Taka sztuka posiada właściwy sobie styl, wynikły ze skrystalizowania się w odpowiednich formach przeróżnych oddziaływań przyrody i wrażeń przez nią wzbudzanych. Pozostająca w ciągłej z przyrodą łączności, jak ona jest zawsze tą samą i zawsze zmienną w swych tworach, nieskończenie urozmaiconą i niezachwianie wierną zasadniczym swym typom. Formy jej zapewne bezkształtne bywają lub dziecinnie naiwne, ale mają w sobie żywotną siłę rozwoju organicznego, nie ulegną zastojowi w rutynie akademickiej, ani proteuszowskim przemianom w bezmyślnym rozpędzie mody.

Powstałe świeżo w Krakowie Towarzystwo w swojem dążeniu do rozpowszechnienia znajomości tej sztuki, rozwinięcia jej motywów i przystosowania ich do wymagań naszego życia kulturalnego wiedzione jest bardzo trafnym instynktem, który coraz silniej i powszechniej dzisiaj występuje, jako uzupełnienie najnowszych prądów artystycznych, a zarazem przeciwdziałanie pewnym ujemnym ich objawom. Prądy te burzą rutyniczność i filisterstwo dawnej sztuki, ale, jako z natury swojej przeczące nie mogą pobudzić w niej nowych zasobów dodatniej żywotności. A zresztą, mają one z nią wspólny grzech pierworodny: służenie i schlebianie potrzebom zbytkownym. Wszakże przedstawiciele nowej sztuki i literatury ostentacyjnie nieraz wynoszą zbytek i z dumną (a może tylko pyszałkowatą) pogardą mówią o „tłumie“, przeciwstawiając jego upodobaniom swój arystokratyczno - egzotyczny estetyzm.

Czy nie są to czasem ostatnie, dekadenckie wybryki ustępującej już sztuki zbytku, strywjalizowanej naprzód przez filisterstwo mieszczańskie, a obecnie doprowadzonej do zupełnego zwyrodnienia przez aroganckich „inteligentów“? Ow pogardzony przez nich „tłum“, czyli możliwie najszerszy ogół społeczny, musi zdobyć sobie sztukę odpowiadającą swoim rzeczywistym potrzebom estetycznym. Wielki estetyk angielski, Ruskin, dawno już to przepowiedział i tego się domagał. Może obecny zwrot do artystycznej twórczości ludu zwiastuje zbliżające się urzeczywistnienie ideału ruskinowskiego. W zamęcie różnych prądów nowej sztuki nie brak żywiołów poczerpniętych z tej wiecznie żywej krynicy natchnienia twórczego; w nich zaród przyszłego odrodzenia. Jeśli sztuka przeszłości mogła i musiała służyć zachceniom rozpróżniaczonego zbytku, sztuka przyszłości w głównych swych objawach winna służyć istotnym potrzebom ducha ludzkiego; w przeciwnym razie wraz z całem życiem współczesnej ludzkości utonąć musi w bezdennych otchłaniach materyalnego używania i nadużywania.

Galicya w budżecie państwowym.

XI.

Wiedeń 24 listopada.

Ministerstwo kolei.

Wydatki zwycz. na zarząd centr. dyrekcyi kolei państw. wynoszą w ogóle 15,089.650 kor. (w r. 1902 tylko 14,782.610 k.,) z tego wypada na dyrekcyę krakowską: 1,499.640 k., na lwowską 1,554.660, na stanisławowską 1,573.210 k.

Wydatki połączone z ruchem kolei:

a) konserwacya i nadzór toru: 40,252.370 k. (w r. 1902 — 39,495.000 k.) w obrębie dyrekcyi krakowskiej 3,897.000 k., lwowskiej 4,357.600 k., stanisławowskiej 4,755.000 k.

b) Służba stacyjna i ruchu l 54,503.300 k., (55,092.770 k.), w obrębie krak. dyrek. 4,839.940 k. lwowskiej 5,405.810 k. stanisł. 4,159.760 k.

c) Utrzymanie parku na r. 1903 preliminowano 61,032.090 k. (w r. 1902 — 60,591.750 k.), dyrekcya krak. 5,075.220 k., lwowska 6,623.263 k. stanisł. 4,702.420 k.

d) Pomocnicza służba ruchu na r. 1903 5,166.980 k. (w r. 1902 — 4,971.720 k.), dyrekcya krak. 425.290 k., lwowska 780.760 k. stanisł. 331.120 k.

e) Inne wydatki ruchu 22,180.600 k. (w r. 1902 — 22,036.500 k.) dyrek. krak. 1,446.590 k. lwowska 1,198.340 k., stan. 862.170 k.

f) Wydatki nie należące do ruchu na r. 1903: 643.500 k. (w r. 1902 654.400) k. dyr. krak. 44.820 k. lwowska 61.980 k., stanisł. 48.580 k.

g) Wydatki ruchu na nowo wybudowanych kolejach pauszalnie 400.000 kor. w Galicyi dla kolei Lwów-Rudki Sambor.

Z rubryki „pokrycie“ dowiadujemy się ile dochodu wypada na pojedyncze dyrekcye; ogółem spodziewa się rząd z kolei w r. 1903 dochodu 246,563 100 kor. na r. 1902 — 243,659.700 k.

a mianowicie:

z przewozu osób	61,886.800 kor.
wojska	3,575.400 „
pakunków	3,004 000 „
posełek posp.	9,067.300 „
„ zwykł.	169,029.600 „

Dochody z nowych linii preliminowane są w kwocie 400.000 k. a więc równej z wydatkami ruchu. G.

Korespondencye.

Londyn 20 listopada.

(Jak się Malborczyk przypochlebia Anglikom. — Zamek Lowther. — Bratanie się Wilhelma z aktorami. Don Carlos w Windsorze.)

Dopiero dziś opuścił Wilhelm II. ziemię angielską. W rezydencyi królewskiej, Sandringham wyrachowania go zawiodły, z wielkich planów nic się nie ostało; rozstał się z wujem ze słodkokwaśną miną i opuścił Sandringham przed terminem z góry oznaczonym.

Nie zdoławszy ugłaskać lwa, starał się zjednać sobie przynajmniej lwiątka: odwiedził kilka siedzib magnackich i tam przedłużył nadprogramowo swój pobyt w Anglii. Wilhelm chciał zaimponować patrycyatowi wielkobrytańskiemu i zjednać go sobie komplementami i pochlebstwami. A wiadomo, że władca najmłodszego cesarstwa potrafi, jak niepośledni aktor być raz wyniosłym i hardym, jak Neron rzymski, to znów pokornym i uległym, jak wieśniak bawarski.

Z Sandringham udał się tedy Malborczyk do Westmoreland, w północnej Anglii, gdzie zajechał do wspaniałego zamku Lowther, okazałością swą i malowniczem położeniem przewyższającego nawet przepyszną rezydencye windsorską. Właścicielem zamku jest jeden z najbogatszych magnatów, count of Londsale. Mnóstwo wież i baszt prastarych góruje nad kompleksem wspaniałych pałaców i nad przestronnym parkiem. Lowther wznosi się na pagórku; zamek otacza malowniczy łańcuch gór, Helvellyn, Saddleback i Skiddaw porosłych dębiną i jodłami. Okolica jest romantyczna; niemniej romantyczne są dzieje zamczyska: widowni tragedyj monarszych.

W najstarszem, a zarazem najpiękniejszem skrzydle frontowego pałacu, gdzie przygotowano komnaty dla gościa z nad Szprewy spotkał się on z cieniem królowej Maryi Stuart, którą tam znaleziono w czasie jednej z jej dramatycznych ucieczek. W czasie uczt jadał Wilhelm na serwisie szczerozłotym, jakiego nikt w Anglii nie posiada. Serwis ten przypomina dawnego jego właściciela: krwawego króla Henryka VIII. Także zetknął się Wilhelm z cieniem Olivera Cromwella, a ten przypomniał mu nieszczęśliwego króla Karola, którego bodaj kilka kropel krwi płynie w żyłach głowy rodu Hohenzollernów.

W pobliżu zamku Lowther znajdują się ruiny granicznej stacyi starorzymskiej, które nasuwają na pamięć krwawe boje, jakie tu niegdyś Rzymianie staczali. Skarbnice i galerye obrazów słyną na całą Anglię. W sali portretowej znajduje się podobizna słynnego wodza, ks. Wellingtona. Małżonka lorda Loudsdale pochodzi z rodu Gordonów i jest siostrą markiza of Huntly. Ród Gordonów odgrywał swego czasu w Szkocyi pierwszorzędną rolę i był możniejszym od Hohenzollernów, gdy ci dopiero wysuwali się na widownię dziejową.

Dzienniki londyńskie opisują wiele szczegółów z gościny cesarskiej w Sandringham. Wilhelm wysilał się, aby być w obec wszystkich uprzedzająco uprzejmym, nie wyłączając nawet i aktorów.

W piątek wieczorem wystąpił w teatrze pałacowym aktor Henry Irving ze swą trupą. Po przedstawieniu rozmawiał cesarz z aktorami i aktorkami. Jednej z nich darował trzy pióra z rzadkiego okazu bażanta, którego cesarz raczył ubić. Po wesołej pogawędce z aktorami prosił Wilhelm swego wuja, aby im było wolno brać udział w obiedzie i to w kostyumach. Edward VII. wzruszył nieznacznie ramionami i przyzwolił. Aktor Bouchier, który występywał w ubraniu obdartem i poplamionem, prosił by mu wolno było się przebrać, ale Wilhelm rzekł: „Chodź pan i siadaj tu tak jak jesteś“.

Można sobie wyobrazić, jak to towarzystwo wyglądało w cudackich kostyumach, w perukach, oblepione maściami i szminkami w wykwintnem gronie członków rodziny królewskiej. Obdartus Bouchier siedział obok cesarza.

Biedny aktor nie mógł sobie dać rady przy stole; cały bowiem był obłożony nadętymi poduszkami gumowymi, czego wymagała rola, którą przedtem odegrał.

Miss Violet Vanburgh powiedziała, że cesarz mówi dość dobrze po angielsku, ale za wiele gestykuluje, w czem nie jest podobny do Anglika. Wilhelm w rozmowie z nią chwalił się tem, że Szekspir jest bardziej cenionym i czczonym w Niemczech aniżeli w Anglii.

Bardzo taktownie zachowuje się wobec Edwarda VII. i jego rodziny goszczący obecnie na zamku windsorskim, król portugalski, Carlos, którego prasa angielska wita bardzo serdecznie.

Król nie bawi się w pochlebstwa i przymilania poniżające. Carlos nie włada językiem angielskim. W r. 1895 był on gościem królowej Wiktoryi. Zaproszony przez radę City na bankiet w Mansion House, król znalazł się w kłopocie, gdy mu przyszło odpowiedzieć na wzniesiony na jego cześć toast. Wyręczył go lordmayor, który streścił monarsze znaczenie słów wypowiedzianych i wtedy Carlos podziękował w kilku zwrotach francuskich. Także nie wiedział król, co zrobić z olbrzymim puharem, który mu w czasie uczty podano. Ks. Walii wyjaśnił wtedy gościowi, że według staro-angiels. zwyczaju trzeba wypić nieco „napoju miłości“ (wina) i podać czaszę sąsiadowi, co też zwykli czynić wszyscy współbiesiadnicy.

Jan Wołosyński.

2

Morderstwo
na Great Porter Squar Nr. 118.

(Ciąg dalszy)

W twarzy jej malowały się gniew i przerażenie, jedyną ulgę przynosił koniak z wodą, który od czasu do czasu popijała. Mieszanina koniaku i wody stała widocznie w sympatycznym związku z jej zmartwieniem, gdyż im więcej ją popijała, tem obficiej łzy jej płynęły.

Nakoniec podniosła się z trudnością i skradając się, wyszła na korytarz, gdy jednak spojrzała ku górze poczęła się ze strachu trząść, tak, iż musiała się oprzeć o ścianę.

Uspokoiwszy się, szła dalej tak cicho, aż zatrzymała się przy drzwiach wchodowych, nadsłuchując z uwagą.

Z ręką na klamce czekała, dopiero gdy posłyszała kroki stróża nocnego gwałtownie bramę otworzyła. Był to nieznośny, kłócący się grat, który z krzykiem i hałasem obracał się na zawiasach — odgłos ten tak nastraszył stróża nocnego, że odskoczył na ulicę, oglądając się równocześnie za przyczyną tego hałasu; spostrzegłszy zaś mrs. James Preedy, zbliżył się uprzejmie:

— Ach! to pani? — spytał niepewnym głosem.

— Tak jest — odpowiedziała — to ja.

— Tak się przestraszyłem, gdy pani drzwi otworzyła, brzmiało to jakby wołanie na pomoc.

— Nic mnie to nie dziwi — odpowiedziała mrs. Preedy — gdyż za najlżejszym szmerem tłucze mi się serce aż pod same gardło.

Przy tych słowach oboje mimowoli spojrzeli w kierunku sąsiedniego domu, mającego liczbę 119, w tejże samej chwili jednak odwrócili się ze strachem.

— Napije się pan szklaneczkę? — spytała mrs. James Preedy.

— Nic nie mam przeciw temu — odpowiedział stróż i wszedł do sieni.

Mrs. Preedy pewniejszym już krokiem udała się do kuchni i powróciła, niosąc ztamtąd szklankę, której zawartość stróż duszkiem wychylił; po tem orzeźwieniu, ściągnąwszy pas, wyszedł, pięknie dziękując.

— Piękna noc — rzekł.

— Rzeczywiście, śliczna — odpowiedziała jego towarzyszka.

— Ale ciemna.

— Naturalnie, bardzo ciemna — potwierdziła mrs. Preedy.

— Czy co odkryto już? — ciągnęła dalej, rzucając znowu trwożliwe spojrzenie w kierunku domu pod liczbą 119.

— Dotąd nic — brzmiała odpowiedź.

— Ani też nikt nie uwięziony? — pytała znowu mrs. Preedy.

— Nikt — rzekł stróż. — Wczorajszej nocy przyszedł jeden do kancelaryi policyjnej i powiedział, że on to zrobił, lecz okazało się, że był niecałkiem przytomny i że w owym czasie siedział w więzieniu. On też nie mógł tego uczynić.

— Pewnie, że nie — rzekła mrs. Preedy — i to jest mi przykrem, jak tylko o tem myślę — chociaż to już dwa miesiące temu, mróz ze strachu przechodzi mi po kościach.

— No, tak źle nie jest; ja już czuwam nad panią, mrs. Preedy.

— Dziękuję panu — odpowiedziała.

— A więc dobranoc.

— Dobranoc.

Mrs. Preedy zamknęła bramę i cichym krokiem dostała się do kuchni, gdzie znowu zaczęła czytać gazetę.

Na stole leżały i inne papiery, na które od czasu do czasu rzucała okiem; między innymi zwracał uwagę jeden większych rozmiarów drukowany, opatrzony herbami; każdym razem, gdy nań spojrzała, wzdrygnęła się mimowoli, chociaż pismo było starannie złożone i trudno było jego treść odgadnąć.

Mrs. Preedy tak wyraźnie treść jego stała przed oczyma duszy, jak gdyby był krwią samą drukowany.

Cała góra jej domu: sala jadalnia, pokoje dla gości, drugie i trzecie piątro, a nawet i poddasze były wynajęte ludziom, należącym do różnych klas towarzyskich.

Sądząc z pozoru nie wychodzili oni jednak po za średnią klasę, jeżeli nie byli daleko niżej położeni.

Wiele dziwnych ludzi ukrywał ten dom; niejednego, który nisko upadł lub też takich, którzy tak nisko byli urodzeni, że niżej spaść nie mogli.

Mrs. Preedy jednak wcale nie zajmowała się sposobem życia swoich lokatorów.

W jednym pokoju mieszkał śpiewak, który popisywał się w podrzędnych domach komicznemi pieśniami.

W innym pokoju żył człowiek, który żył z zakładów na wyścigach i przedstawieniach kogutów, w trzecim pokoju biedna szwaczka z dziećmi. W czwartym Francuz, który cały dzień w łóżku, a noc za domem przepędzał. Tutaj ładna, niedoświadczona baletnica, tam biedna, młoda „żona“ starego i bogatego obywatela z City — i tak dalej w tysiącznych waryacyach. Mrs. Preedy żądała tylko jednego dowodu uczciwości: punktualnej zapłaty. Nigdy — z wyjątkiem jednego, jedynego wypadku — mrs. Preedy nie wynajmywała pokoju, nie otrzymawszy zapłaty z góry.

Każdy lokator, gdy jej to drobne życzenie spełniał, uchodził za „prawdziwego gentelmana“ a lokatorki za prawdziwe „lady“.

Mężczyzna zaś, nie odznaczający się żądaną punktualnaścią jest z pewnością pospolitem indywidyum, a kobieta nie płacąca regularnie, była z pewnością „nic dobrego“.

W tym momencie jednak dom był pusty, a mrs. Preedy z tego powodu nie odznaczała się dobrym humorem. Nieraz powtarzała sąsiadom i przyjaciołom, że nie wie, co się z nią stanie i nieraz można było od niej samej usłyszeć, że nie wie, czy stoi na nogach, czy na głowie.

Naturalnie, że wyraziła się tak tylko pod metaforą, lecz, ponieważ wyraziła się w te same słowa w bardzo ważnej okoliczności, zostało to zdanie w bardzo niepochlebny sposób umieszczone w gazecie miejskiej.

Oprócz tego okazały się liczne komentarze, których nie zaniedbali sąsiedzi i przyjaciele dać mrs. Preedy. Ta zaś, czytając złośliwe uwagi, to jedno tylko zrozumiała, że nielitościwi literaci naśmiewali się z biednej, opuszczonej kobiety i dziwna rzecz, do tego czucia mieszała się gorycz względem zmarłego małżonka.

(Ciąg dal. nast.)

Listy z kraju.

Czerniowce 24 listopada.

(Metropolita dr. Repta: ingres, deputacya Polaków, instalacya. — Wybory do Rady gminnej. — Z Czytelni polskiej. — Z uniwersytetu. — Z teatru niemieckiego. — Nowy urząd pocztowy. — Ślub ormiański w Konstantynopolu.)

Jak już wiadomo, odbył się d. 18 bm. w naszem mieście uroczysty ingres nowego gr. or. metropolity Bukowiny i Dalmacyi ks. dr. Włodzimierza Repty. Najwyższego dostojnika wschodniej cerkwi witała ludność Bukowiny najpierw na granicy kraju w Niepołukowcach, gdzie go oczekiwali: członkowie gr. or. konsystorza, reprezentanci patronów cerkwi, reprezentanci obywatelstwa tak rumuńskiego jak i ormiańsko-polskiego, członkowie komitetu, zawiązanego celem uroczystego przyjęcia ks. metropolity z prezesem br. E. Hormuzakim na czele, reprezentanci rządu, duchowieństwo i reprezentanci prasy czerniowieckiej (ci ostatni, mówiąc nawiasem, w większej liczbie żydzi). Wygłoszono do metropolity kilka przemów powitalnych; między innymi przemawiał także poseł na bukowiński sejm krajowy Krzysztof Abrahamowicz imieniem obywatelstwa ormiańsko-polskiego w nader serdecznych, ciepłych słowach.

Na pięknie udekorowanym dworcu czerniowieckim oczekiwali metropolitę liczni reprezentanci władz rządowych, autonomicznych i wiejskich z pp. prezydentem kraju bar. Bourguignonem, członkiem wydziału krajowego radcą Onciulem, prezydentem miasta bar. Kochanowskim i generałem Rehbergerem, duchowieństwo katolickie, konsulowie: rumuński i rosyjski, deputacye Towarzystw, uniwersytetu itp.

Po oficyalnych przemowach i powitaniach wyruszył długi korowód powozów i fiakrów do miasta. Po obu stronach ulic tworzyła szpaler młodzież szkolna. Metropolita udał się najpierw do gr. or. katedry, a potem do swej metropolitalnej rezydencyi, gdzie go u wstępu przyjął chlebem i solą poseł sejmowy dr. Wolczyński (Rumun). Na czas ingresu miasto przybrało odświętną szatę, jeden tylko gmach ratuszowy był prawie bez dekoracyi.

Pisałem już, że ks. dr. Repta cieszy się sympatyą polskiej ludności na Bukowinie. Wyrazem tego była deputacya, jaka we czwartek d. 20 bm. zjawiła się u metropolity. W skład jej wchodzili mianowicie delegaci wszystkich naszych Towarzystw narodowych (Czytelni polskiej, Koła polskiego, Sokoła, Gwiazdy, akademickiego Ogniska) i redaktor *Gazety polskiej*, prowadził zaś ją niezmordowany prezes Czytelni dr. Adolf Strzelbicki, który w swej przemowie zaznaczył radość społeczeństwa polskiego w kraju z powodu nominacyi ks. dr. Repty arcybiskupem i metropolitą „W czcigodnej osobie Waszej arcybiskupiej Mości — mówił prezes — widzimy posłannika pokoju, po którym kraj z upragnieniem owej zmiany stosunków się spodziewa, ktora trwałe i korzystne ukształtowanie się wzajemnego stosunku między licznymi szczepami tego kraju sprowadzi".

Ks. metropolita odpowiedział w ciepłych wyrazach, zapewniając o swej niezmiennej sympatyi dla „szlachetnego, rycerskiego narodu" naszego i przyrzekając wspierać wszelkie usiłowania zmierzające do pokoju, zgody i harmonijnego pożycia ludów, kraj zamieszkujących.

Polscy wyborcy do tutejszej Rady gminnej odbyli onegdaj ogólne zgromadzenie, na którem zapadła uchwała, by przy zbliżających się wyborach iść energicznie a solidarnie. Kandydatem polskim z III. koła proklamowano jednogłośnie p. Józefa Muchę, właściciela drukarni.

Jeżlibyśmy chcieli szukać powodów wielu dzisiejszych tak pocieszających objawów w naszem kresowem społeczeństwie, to musielibyśmy przedewszystkiem wskazać na patryotyczną działalność obecnego przezesa Czytelni polskiej dra Adolfa Strzelbickiego.

On to nie żałuje żadnego trudu, by tylko skupić całą Polonię naszą! Jego to staraniom zawdzięczać należy, że co soboty w budynku Czytelni polskiej widzimy zgromadzone wszystkie warstwy naszej społeczności na t. zw. „sobótkach", na których wszyscy podnoszą swego ducha narodowego słuchając opowiadań o dziejach polskich i w ogóle przysłuchując się żywemu słowu polskiemu, wygłaszanemu z estrady. Przedwczoraj (w sobotę) odbyła się już czwarta z rzędu tej jesieni, „sobótka" przepełniając szczelnie salę Czytelni.

Dnia 29 bm. odbędzie się tu uroczystość listopadowa, a d. 5 grudnia br. wieczór św. Mikołaja w sali Czytelni polskiej.

Delegatem do gal. Tow. kredytowego ziemskiego z okręgu wyborczego Bukowiny w miejsce śp. Grzegorza Bohdanowicza z Oszechlib wybrany został na 4 lata jednogłośnie dr. Kajetan Stefanowicz, właściciel większych posiadłości, syn śp. dra Stefana Stefanowicza, posła na sejm bukowiński i do Rady państwa.

Dnia 2 grudnia odbędzie się na tutejszej wszechnicy instalacya nowego rektora dra Scharitzera.

Trzeba przyznać tutejszej dyrekcyi poczt, że stara się gorliwie o ułatwienie komunikacyjno pocztowe dla publiczności przez zakładanie w każdej większej nieco miejscowości urzędu pocztowego. Nowy urząd taki zostanie z dniem 1 grudnia otwarty we wsi Willawce (pow. wyżnicki).

W Konstantynopolu (w dzielnicy Pera) odbędzie dnia 27 bm. w kościele ormiańskim ślub praktykanta konceptowego bukowińskiego urzędu krajowego p. Bogdana Prunkuta z panną Meliną Khorassandżi, córką prof. ces. fakultetu medycznego w Konstantynopolu dra Michała Khorassandżi. Rodzina Prunkutów odgrywa wybitną rolę w oryentalno-ormiańskiej gminie na Bukowinie.

W tutejszym teatrze niemieckim w tym jednym z głównych rozsadników niemieckiej „kultury", a ktory istnieje z ramienia zarządu miasta Czerniowiec, gdzie na 70 tysięcy mieszkańców jest tylko blisko 10 tysięcy Nimców, grają dzisiaj „Fausta" znaną operę Gounoda. Teatr przepełnią jak zwykle... żydzi, którzy u nas są gorliwymi Niemcami i właściwie oni nadają Bukowinie pokost niemiecki. Gdyby nie żydzi, małą tylko rolę odgrywaliby Niemcy na Bukowinie. Wzmiankuję o tem, bo chociaż to rzecz znana, ale ogólnie charakterystyczna i godna dla nas nieustannej pamięci...

Znajomy.

Pożar w Borysławiu.

Z Borysławia piszą:

Pożar wybuchł w nocy z niedzieli na poniedziałek około godz. 2 po północy. Ogień pojawił się w szybie nr. 16 na kopalni akc. Tow. dla przemysłu naftowego. Szyb ten położony w samem centrum lasu wież wiertniczych przy ul. Mickiewicza (Na Potoku) niedawno został ukończony. Bardzo silne gazy wyrzucały około 10 wagonów ropy dziennie. Bezpośrednią przyczynę pożaru trudno na razie sprawdzić. Jedni podają za powód zetknięcie się przewodów elektrycznych w wieży, powstałe stąd iskry miały zapalić gazy, inni twierdzą, że iskry powstały z silnego ucierania przewodu żelaznego o widełki, które podtrzymują sztangi (druty żelazne, pręty, z których składa się przewód wiertniczy), przy zapuszczaniu wiadra do otworu.

Po zajęciu się gazów cała wieża w jednej chwili utonęła w płomieniach, gdyż ściany jej silnie z powodu wybuchów były przepojone ropą.

Krążyła wieść, że dwu ludzi pracujących wówczas w szybie zginęło w płomieniach, jeden uciekł – okazało się jednak, że tylko jeden robotnik stojący na górnym pomoście wieży (około 12 m. nad ziemią) spadł i znalazł natychmiastową śmierć w płomieniach, (wydobyto z gruzów tylko kości). Wiertacz i jego pomocnik, zajęci na dole, zdołali uciec.

Głownia z płonącej wieży spadła o jakie 400 metrów na kopalnię firmy: Sroczyński i Fibich — natychmiast zajęła się jedna wieża. Wytworzyły się dwa ogniska, z których pożar zaczął się rozszerzać. Co chwila zajmowały się nowe wieże, których ściany i rygle przepojone ropą na chwilę zabłysły płomieniem, poczem wieża z hukiem zapadała się. Zbiorniki o objętości 1 do 6 cystern, których po kilka znajduje się koło każdego ropnego szybu płonęły jak olbrzymie smolne beczki, strzelając płomieniem na kilka metrów i wydzielając całe chmury czarnego, duszącego dymu.

Pastwą płomieni padły także domy mieszkalne i budynki stojące wśród szybów.

W przeciągu godziny pożar objął całą środkową połać Borysławia. Morze płomieni i dymu kłębiło się z taką żywiołową wściekłością, że o ratowaniu już płonących wież i budynków mowy nie było, zwłaszcza, że palącej się ropy wodą gasić nie można. Akcya ratunkowa musiała się ograniczyć do zlokalizowania ognia. Straż pożarna borysławska nie mając żadnego kierownictwa, nie funkcyonowała prawie zupełnie nie mając nadto wody. Na szczęście jednak powietrze było spokojne. Straż pożarna przybyła z Drohobycza około godz. 6 zajęła się gaszeniem dopalających się budynków.

Ogółem pastwą płomieni padło 17 wież: a to 4 należące do Akc. Tow; — 5 firmy Sroczyński i Bogusz; — 3 firmy Męciński, Płocka, Sroczyński, Sussycki i Sp. — 3 firmy Sroczyński i Fibich; 1 firmy T. Łaszcz i Sp.; — 1 firmy Perkins, Mac Intosch i Perkins. Oprócz tego kilkadziesiąt zbiorników na 1 do 6 cystern i kilkadziesiąt większych i mniejszych budynków.

Szkoda wyrządzona wynosi około 1 milion koron, po większej części ubezpieczona.

Obecnie miejsce katastrofy przedstawia się jako obszar tlejących zgliszcz, zarzucony stosami potwornie poskręcanych sztang, drutów, rur, łańcuchów z poprzewracanemi i połamanemi szczątkami maszyn, pomp i nawpół przepalonego żelaziwa. W miejscach, gdzie stały smukłe wieże, płoną wysokie, czerwone płomienie, otoczone chmurami czarnego dymu, to ropa z hukiem wybucha z otworów wiertniczych i płonie jak ognie ofiarne, na cześć rozpasanego żywiołu, który przed paru godzinami szalał tu z niewstrzymaną siłą.

* * *

Inny korespondent tak opisuje straszną śmierć robotnika na płonącej wieży na szybie nr. 16. „Na wieży został młody robotnik z pod Krosna, Ptak. Wrócił niedawno z wojska i ożenił się, a teraz, kiedy płomienie poodrywawszy smolne deszczułki z wieży, obnażyły wiązania — widać go było wiszącego na linie całego w płomieniach, aż wreszcie biały szkielet, z którego płomienie kawały ciała obdarły, runął w dół między spalenisko, na buchający dymem stos ofiarny..."

* * *

O scenach, jakie podczas pożaru się rozgrywały, donoszą: Z szybu nr. 16 (który pierwszy się zapalił) przeniósł się pożar na drugi szyb ropodajny Tow. przemysłu naftowego i nowy wybuchający szyb Wyganowskiego. Około godz. 2·45 pożar ogarnął zbiorniki i szeroko rozlana rzeka płonącej ropy spłynęła po znacznej pochyłości ku potokowi Tyśmienica. Dwa na zboczu stojące szyby, również Tow. naftowego, stanęły w płomieniach. Ropna lawa spłynęła do potoka i tu z trudnością zdołano ją zatrzymać.

Tymczasem w górze z drugiej strony ulicy Mickiewicza zajął się cały szereg domów i trzy szyby Sroczyńskiego i Fibicha Tu odgrywały się sceny rozpaczy, towarzyszące zawsze pożarowi drewnianych miasteczek. Wynoszono dzieci w bieliźnie. Na wyrzucanie sprzętów nie było czasu. Przesycone ropą żagwie spadają na coraz dalsze szyby i domostwa. W ciasnej uliczce stłoczone tłumy patrzą z dziwną apatyą.

— Pali się — niech się pali

— Nas wydalili!

— I tak nie mamy roboty!

— Dopust Boży! — wyrywają się okrzyki z ust pospólstwa.

Ale wiertacze i pomocnicy, kierujący szybami inżynierowie rzucają się na ratunek. Nie można opanować rozpasanego żywiołu — należy go umiejscowić. Z ogromną szybkością rozrzucono opłotki i gorzejące budowle. Ale ogień posuwa się ku północy. Buchnęły ognistymi słupami trzy szyby Męcinskiego i Płockiego, wreszcie szyb Wiesenberga.

Była chwila tragiczna, kiedy zdawało się, że pożar ogarnie ogromne magazyny w samem centrum naftowem na terenach Mikuckiego i Długosza. Wtedy cały Borysław byłby stracony.

Kiedy jednak około 7 rano spłonęły części drzewne najdalej na północ posuniętych szybów i ropa równo bez iskier palić się zaczęła, a wiatr pomimo ogromnego rozgrzania powietrza nie przybrał na sile — niebezpieczeństwo się skończyło.

W sąsiedniej o półtora godziny drogi oddalonej Schodnicy biła od północy łuna i czarne chmury dymu pokryły widnokrąg.

Szyby borysławskie płonęły cały dzień. Próbowano je zasypać ziemią bezskutecznie. Gazy przedostają się przez szczeliny i ogień ugaszony w jednem miejscu, z sykiem wśród czarnych kłębów wybuchał z drugiej strony usypanych na miejscu szybu pagórków. Tam, gdzie jak w tym ryga „Tow. przemysłu naftowego" ropa, wyrzucona z szybu w ilości 8-miu cystern dziennie, pali się w głębokim zbiorniku, nawet nie próbują tłumić pożaru. Inny ryg przysypano ziemią a następnie z 40 robotników przyciągnęło ogromny zbiornik żelazny (pudło o 10 metrowym brzegu mniej więcej), próbowało przykryć nim ogień. Ale z potężną siłą wybuchające gazy rozerwały ziemię dokoła. Robotnicy umknęli i płomień szerszym jeszcze płomieniem buchnął ku niebu.

Zaprzestano ratunku. Bo i po co ratować. Niebezpieczeństwo dla innych części minęło a z wydobywającą ropą i tak nie ma co robić. Dzięki niedołęstwu producentów bogactwo stało się przekleństwem. Niech się więc pali. Zniechęceni, zobojętniali robotnicy odkładają łopaty.

Ciemna noc nad biednemi lepiankami nędzarzy.

Nad szałasami milionerów, nad całym czarnym ponurym lasem wież borysławskich, nad nieszczęsną kopalnią, w której jutro zapanuje głód i nędza płoną cztery olbrzymie pochodnie. Czy przy ich blasku kraj dostrzeże tę nędzę? Czy z skuteczną przyjdzie pomocą i te potoki cennej ropy na siłę motorów przemysłu polskiego przerobić potrafi?

* * *

Dziś donoszą z Borysławia, że przyczyna pożaru dotąd nie stwierdzona. Wiertacz Obrzut, który prowadził ów pierwszy szyb i zdołał się uratować, twierdzi stanowczo, że ogień powstał w górze.

Widocznie więc zawiniła elektryka: nastąpił „kurzschlus", a ponieważ szyb — głęboki na 826 metrów — od trzech tygodni bezustannie bije gazem i ropą, więc w okamgnieniu nastąpił wybuch tak silny, że nie było ratunku

Straż pożarna drohobycka przybyła dopiero rano o 9, ponieważ poczta i telefon w Borysławiu funkcyonują tylko od godziny 8 do 12 i od 2 do 6, telegraf zaś do 9 wieczorem. Zresztą kraina nafty odciętą jest od kulturnego świata — zupełnie!...

KRONIKA.

Lwów, dnia 25. Listopada 1902.

Kalendarzyk.

W środę 26 listopada Konrada M. — Gr. kat. Joana Złot. — Kal. słow. Lechosłwa.
Wschód słońca 7·29, zachód 4·05.

We czwartek 27 listopada Waleryana i Wirgil. — Gr. kat. Fyłypa Ap.—Kal. słow. Tomira.
Wschód słońca 7·31, zachód 4·05.

W piątek 28 listopada Krescentego. — Gr. kat. Hurya i sams. — Kal. słow. Władyb ga.
Wschód słońca 7·32, zachód 4·04.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla sz. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Eliza Orzeszkowa**, która przed kilku tygodniami ciężko zapadła na zdrowiu, ma się lepiej. Znakomita autorka przechodzi powolny stan rekonwalescencyi i zamierza wyjechać na południe.

— **Z uniwersytetu Jagiellońskiego.** Cesarz nadał nadzwyczajnemu profesorowi laryngologii na uniwersytecie krakowskim, drowi Przemysławowi Pieniążkowi, tytuł i charakter zwyczajnego profesora.

— **Akademia dublańska.** Wydział krajowy uchwalił utworzyć nową posadę asystenta zoologii przy Akademii rolniczej w Dublanach i potrzebną kwotę polecił wstawić w budżet r. 1903. Równocześnie polecił dyrekcyi rozpisanie konkursu na tę posadę.

— **Pożyteczne podróże.** Pod takim napisem czyni *Głos Narodu* następujące uwagi: Od pewnego czasu czytamy dość często w dziennikach doniesienia o wycieczkach namiestnika lub marszałka w różne strony kraju. Niema w nich zwykłego w takich razach aparatu; ani banderyj, ani bram tryumfalnych, ani uroczystych a nic nie znaczących przemówień, będących u nas tylko objawem niewykorzenionego gadulstwa. Jest to niezawodnie postęp, w porównaniu z dawniejszą praktyką i dlatego sądzimy, że i obecne podróże naszych krajowych dostojników są o wiele pożyteczniejsze. Chodzić w nich powinno przedewszystkiem o bezpośrednie zetknięcie się z szerszemi warstwami ludności, o rozpoznanie jej potrzeb i jej życzeń, o osobiste zbadanie stosunków i działalności podrzędnych organów administracyi krajowej. W ten tylko sposób można przełamać szablon biurokratyczny i zyskać rzeczywisty, nie papierowy pogląd na stosunki krajowe. Chorobą naszego wieku jest militaryzm i biurokracya; militaryzmu nie unikniemy, choć powinniśmy o ile możności zmniejszać jego ciężary, ale żywy rozwój społeczeństwa może rozbić klatkę biurokratyczną, której pręty otaczają nas coraz gęstszą ścianą. Trzeba umieć odróżnić pomiędzy administracyą, której potrzebuje każde uporządkowane społeczeństwo, a biurokratyzmem, który jest tylko wybujałością, zawsze nieużyteczną, często szkodliwą. Nie „załatwianie kawałków" jest zadaniem urzędników, ale czuwanie nad porządkiem ogólnym, w ramach obowiązujących ustaw. Z chwilą, kiedy urzędy tracą bezpośredni związek ze społeczeństwem i działają jakby w abstrakcyi, pochyleni nad biurkami i referatami, zaczyna się krzewić biurokracya i następuje ogólne skostnienie. Dla tego wycieczki dostojników, często i w różnych kierunkach przedsiębrane, a pozbawione pompy teatralnej, mogą stanowić bardzo korzystne przeciwdziałanie praktykom biurokratycznym.

Kronika lwowska.

= **Ks. metropolita Szeptycki** w powrocie z Rzymu zatrzymał się w Bośnii, gdzie jest gościem sarajewskiego rzym. kat. arcybiskupa, ks. Stadlera. Do Lwowa powróci ks. metropolita około czwartku.

Biskup przemyski mons. Czechowicz powrócił onegdaj z Rzymu do Przemyśla.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W środę dnia 26 bm. dr. B. Gubrynowicz: Dzieje teatru w Polsce: Teatr w Polsce w wieku XVII. Szkoła realna, Kamienna 2. — Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: Wulkany i trzęsienia ziemi: Stopione produkty wybuchów wulkanicznych czyli lawy. Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o g. pół do 8 wieczór.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 27 bm. o 6 wieczór.

= **Tow. historyczne.** Na ostatniem posiedzeniu dr. Józef Buzek przedstawił rzecz p. t. „Wpływ polityki żydowskiej rządu austryackiego na wzrost zaludnienia żydowskiego Galicyi (w latach 1772 do 1788)". Praca oparta już w części swej statystycznej wyłącznie na wykazach, znalezionych przez prelegenta w archiwum ministerstwa wojny, w części zaś tyczącej się ówczesnego ustawodawstwa żydowskiego głównie na aktach przechowanych w ministerstwie spraw wewnętrznych. Prelegent podał naprzód źródła statystyki ludności żydowskiej, oceniając wartość ich krytycznie, poczem zajął się zużytkowaniem cyfr, ustalonych przez pierwszą konskrypcyę ludności z r. 1776 i doszedł do rezultatu, iż ludność żydowska Galicyi wynosiła bezpośrednio po pierwszym rozbiorze Polski okrągło 200.000 dusz. W stosunku do całej ludności był to wyższy procent, niż dotychczas przypuszczano, mianowicie nie 5, lecz niemal 7 prc. Szczególną uwagę poświęcił prelegent gęstości rozsiedlenia się tej ludności w różnych częściach kraju, dzieląc ją zwłaszcza według ważnych kategoryj na ludność miejską i wiejską. W polityce rządu austryackiego względem żydów należy, zdaniem autora, rozróżnić trzy fazy, tj. pierwszą Terezyańską od r. 1772 do ustaw z r. 1784, drugą Józefińską od tych ustaw i patentu z r. 1785 do ordynacyi żydowskiej z r. 1789 i trzecią poczynającą się od tej ordynacyi.

Scharakteryzowywszy dokładnie przepisy fiskalne policyjne i ekonomiczne pierwszej i drugiej fazy, wykazał następnie prelegent, iż pierwsza wywołała bardzo powolny wzrost, druga zaś gwałtowny ubytek ludności żydowskiej w Galicyi. Nawet po uobywateleniu żydów, dokonanem ordynacyą z r. 1789, nędza mas żydowskich i ustawy z r. 1784 i 1785, były powodem ciągłej emigracyi żydów galicyjskich do Węgier i do zabranych przez Rosyę części Polski. Wskutek tego ludność żydowska Galicyi dopiero w r. 1817 dosięgła cyfry okrągło 200.000 dusz, tj. cyfrę ludności bezpośrednio po r. 1772. Opóźnienie wzrostu ludności żydowskiej o czterdzieści kilka lat uważa prelegent za ostateczny wynik polityki wobec żydów w Austryi w latach 1772—1788.

W dyskusyi zabierali głos dr. A. Czołowski, p. Joachim Fraenkel, p. M. Bałaban i prelegent.

Odczyt p. Michała Rollego odłożono z powodu spóźnionej pory do zebrania następnego.

= **Teatr miłośników sceny**, który, niewiadomo dlaczego, nazwał się „ludowym", daje w ostatnich czasach dużo tematu do mówienia o nim. Cała sprawa jest nadzwyczaj ciemna. Na wczoraj zwołane było walne zgromadzenie członków tego teatru, ale zebrało się ich zaledwo ośmiu i sprawa wyjaśnioną nie została. Następne zgromadzenie ma się odbyć w środę.

= **Pokątne kawiarnie.** Ubiegłej nocy do pomieszkania Stefana Dermachoty, lokaja przy ul. Jagiellońskiej l. 22 weszła policya i zastała towarzystwo przy stole, a mianowicie: prócz gospodarza kilku innych lokai, pozostających w obowiązku i bez obowiązku. Na stole leżała talia kart. Na stole znajdowało się rozrzuconych 17 kor. 50 hal. Policya spisała nazwiska, zabrała karty i pieniądze. O spelunce tej dowiedziała się policya od pewnej kobiety, która doniosła, że mąż jej bywa u Dermachoty i przegrywa w „ferbla" znaczne pieniądze, nie dając natomiast nic na opędzenie potrzeb domowych.

Drugą spelunkę odkryła w nocy policya przy ulicy Lwiej l. 7 u niejakiego Izaka Portera. W czasie rewizyi, zabrano dwie talie kart, oraz kilka flaszek piwa i wódki. Porter trudnił się pokątnem szynkarstwem, prawdopodobnie zaś uprawiano tam także grę

= **Proces o hazardowną grę w karty**, o której to sprawie donosiliśmy przed kilku dniami — odbędzie się w sądzie pow. S. III dnia 6 grudnia.

= **Szulernie.** W kawiarni tzw. amerykańskiej przychwyciła policya na grze hazardownej towarzystwo żydowskie, złożone z 4 osób: dwie z nich należą do stanu adwokackiego a dwie są członkami plutokracyi żydowskiej. Zapewne ci gracze staną przed kratkami sądowemi.

= **Banda opryszków.** Wczoraj wieczorem banda opryszków, złożona z 15 osób, uzbrojona w koły i noże, napadała w ulicy Janowskiej na przechodniów i obrabowywała ich. Dwóch z tej szajki: Piotra Ruferta, szewca i Józefa Szpala, murarza przytrzymała policya. W toku dochodzeń policyjnych zgłosiło się wielu poszkodowanych, których rzezimieszki bądź to obrabowali, bądź też nie znalazłszy w ich kieszeniach pożądanej gotówki obili kołami.

Kronika krajowa.

W Przemyślu teatr ludowy z Krakowa grać będzie: w czwartek „Rodzinę Furiozów", w sobotę „Urjela Akostę", w niedzielę popołudniu „Zbójców" Schillera, wieczorem „Królowę przedmieścia". W dalszym ciągu wystawione będą sztuki „Lygia" Barreta, „Dziady" Mickiewicza, „Warszawianka" Wyspiańskiego.

Kronika ogólna.

§ **Zuchwałe morderstwo w Berlinie.** Na jednej z najbardziej ożywionych ulic Berlina, znanej Friedrichstrasse, popełniono wczoraj w jasny dzień zuchwałe morderstwo w celach rabunku. Do filii znanej firmy bankowej Schwertfeger i Spka przybył już w sobotę jakiś młody człowiek i zażądał wydania mu z okna pewnych rodzajów monet. Zapłaciwszy za nie, oddalił się. Wczoraj przybył raz jeszcze i wyraził to samo życzenie. Gdy urzędnik bankowy otworzył okno, aby wyjąć wskazane monety, nieznajomy dobył sztyleta i zadał nim urzędnikowi kilka ciężkich pchnięć w bok i plecy. Widocznie musiał to być jeszcze niewprawny zbrodniarz, gdyż przy zamierzonem pchnięciu sztylet wypadł mu z ręki. Śmiertelnie raniony urzędnik zdołał jednakże podnieść się jeszcze ze ziemi, co widząc zbrodniarz, uciekł. Zraniony wyczołgał się na ulicę i wskazał uciekającego. Publiczność rzuciła się za nim i dopadła go nad Sprewą. Osaczony ze wszystkich stron zbrodniarz wskoczył do rzeki. Tu atoli otoczyli go łódkami szyprowie z bark owocowych i jeszcze żywego wyciągnęli z wody, poczem oddali go w ręce policyi.

§ **Prócz Tołstoja**, potępionego przez cerkiew prawosławną za ateuszowstwo, mianowany został honorowym członkiem uniwersytetu jurjewskiego (dawniej dorpackí), archimandryta Jan Krousztadzki, czczony już za życia przez prawosławie jako święty.

§ **Zgon Kruppa.** Berliński *Vorwärts* któremu prasa niemiecka przypisuje winę śmierci Kruppa, podaje wiadomość o jego zgonie w kilku wierszach bez wszelkich komentarzy. *LocalAnzeiger* twierdzi, że poważni przywódcy socyalistyczni sami przyznają, że *Vorwärts* padł ofiarą mistyfikacyi. Proces przeciw temu dziennikowi o obrazę czci zmarłego będzie dalej prowadzony. Lekarze, którzy po śmierci Kruppa podpisali protokół, twierdzą, iż Krupp od chwili wystąpienia *Vorwärtsu* był tak wzburzony, że wobec faktu, iż Krupp cierpiał na zwapnienie tętnic, lekarze byli przygotowani na wszystko najgorsze.

Cesarz Wilhelm zapowiedział swe przybycie na pogrzeb.

Berl. Tagblatt dowiaduje się z Essen, że wczoraj otwarto tam testament Kruppa. W testamencie tym zastrzeżone jest dalsze prowadzenie interesów firmy w tej samej formie jak dotychczas.

§ **Echo strajku w Szwajcaryi.** W Genewie wczoraj przed sądem wojskowym rozpoczęła się rozprawa publiczna przeciw 17 żołnierzom, którzy powołani do służby podczas ostatniego strajku generalnego, nie stawili się do szeregu. Oskarżono ich o dezercyę. Przeszło 300 innych żołnierzy, którzy na powołanie nie stanęli, ale krok swój starali się usprawiedliwić, ukarano dyscyplinarnie. Oskarżeni żołnierze tłómaczą się, iż nie stanęli dlatego, że nie chcieli z bronią w ręku działać przeciw swym strajkującym towarzyszom. Wczoraj ukończono rozprawę przeciw jednemu żołnierzowi i skazano go za dezercyę na dwa miesiące aresztu.

§ **Ostra zima** Nietylko u nas, ale i w południowej Europie zaskoczyła zima nieprzygotowanych mieszkańców. Nad brzegiem Adryatyku — jak donoszono – sroży się od kilku dni zimny, północnowschodni wiatr „bora", zwłaszcza około Rjeki. Morze jest wzburzone, w porcie Rjeki zaprzestano wszelkich robót. Włoski żaglowiec „Giacomo I" walczy z falami około Cherso, nie mogąc sobie dać rady. Z Rjeki władza portowa wysłała mu na ratunek parowiec „Ellölö". Wzdłuż na „molo" rozciągnięto sznury, żeby wiatr nie strącał ludzi do morza.

W całej środkowej Europie temperatura obniżyła się gwałtownie. W północnych Czechach panują silne mrozy, dochodzące do 12° C.; w północnych Niemczech również panują zimna; z Hamburga donoszą, że na gościńcach zmarzło pięć osób. W alpejskiej miejscowości Airolo, na wejściu do tunelu Gotharda, spadły takie śniegi, jakie zdarzają się tylko w styczniu i w lutym. Droga z Hospenthal do Airolo, którą w zwykłym czasie przebywa się w 2 godzinach, obecnie trwa 7 godzin. Komunikacya telegraficzna pomiędzy Szwajcaryą a Włochami przerwana z powodu zepsucia drutów, przerwanych pod naciskiem zasp śnieżnych. W całej Rosyi zima już teraz jest bardzo ostrą. Na Dnieprze płyną ogromne kry lodowe, które zagradzają drogę statkom. Nad Sebastopolem, przy temperaturze 6° poniżej 0, szalała burza, po której spadł obfity śnieg.

*

— Co to jest szczęście, człowiek dopiero po ożenieniu się może zrozumieć...

— Słusznie pan mówi!

— Tak, proszę pani, ale wtedy już bywa zapóźno!

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Nowy Jork 25 listopada. W Hawannie wybuchł powszechny strajk. Robotnicy poniszczyli wozy tramwajowe, przyczem kilku funkcyonaryuszy odniosło obrażenia. Podczas demonstracyi przed pałacem prezydenta komisarz policyjny i dwóch policyantów wyszli ze starcia poranieni. Dwóch strajkujących zabito. Także w innych stronach miasta przyszło do bójek, w których pokaleczono i poraniono wiele osób.

Mosty 25 listopada. Dzisiaj rozpoczyna się tu proces o oszczerstwo, wytoczony przez Wolfa innemu Wszechniemieckiemu posłowi Schalkowi. Swiadków powołano 72 a proces potrwa 10 dni.

(Podróż na Wschód). 7. stycznia urządza pierwszą podróż towarzyską biuro sprzedaży biletów kolejowych w Budapeszcie. Zgłoszenia z Austryi są chętnie przyjmywane. Programy rozsyłają się bezpłatnie.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 24 listopada 1902 o godzinie 7 rano Czerniowce —·—, Tarnopol —15·8, Lwów —·—, Skole —11·0, Przemyśl +·—, Tarnów +·—, Nowy Zagórz —12·4, Kraków —8·8, Praga —3·5, Wiedeń —7·4, Semmering —2·6, Budapeszt —7·0, Ischl —·—, Riva +·—, Tryest +1·3 Celsjusza.

MAŁY FEJLETON.

Nowa suknia.

Wypowiedziano wojnę gorsetowi: „Sama zasada gorsetu, tego narzędzia tortury dla wielu kobiet, a źródła najniebezpieczniejszych dolegliwości dla nich wszystkich, musi raz przecie i raz na zawsze zostać zniesioną. Jest to konieczność nietylko hygienicznej i estetycznej natury, my rzucamy w przyszłość zasadę etyczną, dążąc do doskonalszego uzmysłowienia istoty duchowej niewieściej — w sukni niewieściej, w ubraniu kobiet.

„Ktoby nam powiedział, że to pusty frazes zaprzeczałby tem samem możliwości wszelkiego postępu kultury. Usunąć gorset a zachować dotychczasowy krój stroju niewieściego — rzeczą jest niemożliwą. Cała dzisiejsza architektonika kobiecego ubrania ugruntowana na kształcie i właściwościach gorsetu. Odrzucając gorset, musimy też zerwać z dotychczasowemi formami sukni niewieściej.

„Sprawa domaga się szybkiego załatwienia. Nie możemy obojętnie i bezczynnie patrzeć, jak tysiące kobiet marnieją w kleszczach tradycyjnego gorsetu. Wyrwać je trzeba z tego obłędu, z którego o własnych siłach otrząsnąć się nie mogą. Nie możemy czekać, aż zwykłym trybem dana jakaś „moda" rozpowszechni się i cios zada gorsetowi. Wiemy, że usiłowania jednostek, pragnących daną jakąś modę narzucić ogółowi, rozbijały się często, ale tu nie chodzi o jakąś modę", tu chodzi o zagrożone życie i zdrowie. Więc obowiązkiem jest jednostek wystąpić, słowo prawdy powiedzieć i dać radę.

„Kto ma to uczynić? Ile że ubiór nasz jest bądź co bądź pewnym objawem, jeżeli nie sztuki, to zdobniczego kunsztu, przeto nową suknię dla niewiast zaproponować powinien — artysta. Jeżeli nie artysta zawodowy, to taki, który łącznik między rzemieślniczym wyrobem a dziełem sztuki znaleść potrafi. A może nowy model ubioru niewieściego stworzyć ma nie mężczyzna, a kobieta? Dlaczego go stworzyć nie ma mężczyzna? Alboż nie jest rzeczą powszechnie wiadomą, że od niepamiętnych lat wszystkie „mody" dla kobiet komponują i rysują (n. p. w Paryżu) mężczyźni. Tak zwane „żurnale mód" są wyłącznie dziełem mężczyzn.

„Powiadają: hygieniczne względy nie mogą stworzyć nowego ubrania. Pytam: czy jest jakie ubranie, któreby się z hygieną nie liczyło wcale?

Powiadają: strój niewieści t. zw. „zreformowany“ jest brzydki. Ha, o tem sprzeczki być nie może, zwłaszcza z tymi, którzy szczyt smaku i piękna upatrują w gorsecie! Co mnie przedewszystkiem dziwi, to zażarta gorliwość w usiłowaniu dowiedzenia, że zreformowany strój niewieści nie przyjmie się nigdy, ale to nigdy, że bez gorsetu nie da się suknia damska pomyśleć, skomponować, nosić. Wystarczyłaby połowa tej gorliwości dla wprowadzenia w życie w ciągu paru lat nowego, zreformowanego stroju niewieściego.

Oto co opowiada p. Paweł Schultze-Naumburg, główny dziś propagator racyonalnej a z gruntu przekształconej sukni niewieściej. Pisze tak w pierwszym listopadowym zeszycie tygodnika *Die Zukunft*, proszony o bezpośrednie wypowiedzenie swych poglądów przez naczelnego redaktora *Przyszłości*, znanego a świetnego pisarza i publicystę, Maksymiliana Hardena. Rozmyślnie wyjmujemy z całego obecnego ruchu „antygorsetowego“ epizod wystąpienia p. Schultze-Naumburga w *Zukunft*, bo poruszenie sprawy w tygodniku, nie bawiącym się w fatałaszki i efemeryczne nowinki, daje miarę powagi całej akcyi, podjętej przez Schultze Naumburga, ale popieranej już dziś przez szerokie koła zarówno fachowców, jak publiczności.

Akcya cała wypływa z następujących zasad i myśli przewodnich: zniesienie gorsetu, zawieszenie spodnicy nie na biodrach, lecz na plecach, stworzenie sukni niewieściej praktycznej, bo odpowiadającej wymaganiom czasów naszych, poważnych i pracowitych oraz estetycznej nie według szablonu lub dziwactwa pierwszego lepszego paryskiego koncepisty, ale na modłę prądów estetycznych, objawiających się dziś wogóle w sztuce.

Kobieta nie jest dziś rozpróżniaczoną lalką, jak margrabina jakaś na dworze Ludwika XV, kobieta dzisiejsza potrzebuje sukni wygodnej i nie przeszkadzającej przy pracy. Dzisiejszy „modny“ strój niewieści zbudowany na aksyomacie: im cieńsza w pasie kobieta — tem piękniej. Strój niewieści nowy, którego typ ma już mnóstwo zwolenników, oparty na zasadzie: talja cieńsza, jak u osy, jest szpetną. Tego byli zdania rzeźbiarze greccy, tego zdania jest dziś każdy artysta, tego zdania jest każdy, komu widok „modnych“ karykatur niewieścich nie wypaczył ostatecznie wszelkiego estetycznego poczucia i smaku.

Akcyę reformatorską, jak się rzekło, poparto gorliwie, pomimo potrząsań głową i ściskania ramionami. Stanął za p. Schultze-Naumburgiem przedewszystkiem zastęp niemały samych kobiet. Przyłączyli się do „śmiałków“ lekarze i hygieniści. Już w Wiedniu na wiosnę roku bieżącego zamierzano urządzić „metodą poglądową“ wielki pochód, prezentujący cały szereg zreformowanych tualet niewieścich. Obecnie w Berlinie dokonano pokaźnego dzieła.

W pałacu tamtejszym przemysłu i sztuki otwartą została wielka wystawa sukien, kostyumów, ubrań, tualet damskich, wykonanych na zasadzie reformy, a skomponowanych przez pierwszorzędnych artystów. Wykonanie wzięły na siebie nie byle jakie zakłady „konfekcyi damskiej“. Dość powiedzieć, że mnogie firmy utworzywszy w sklepach swoich cały dział t. zw. zreformowanych sukien, niektóre okazy przysłały na wystawę. W dniu onej otwarcia wygłosił p. Schultze-Naumburg wielką konferencyę, której słuchał z uwagą tłum publiczności.

Czasopisma niemieckie, angielskie, francuzkie dają w chwili obecnej sprawozdania o rzeczonej wystawie. Niektóre z nich (np. wytworny monachijski miesięcznik „Dekorative Kunst“, zeszyt listopadowy) poświęciły wystawie całe numery i zeszyty, dając mnogie reprodukcye okazów. Posypały się też książki i broszury (np. pani Watt „*Das Zukunfts-Kleid der Frau*“, Schultze'go „*Die Kultur des Weiblichen Körpers als Grundlage der Frauenkleidung*“ etc. W książkach tych podano też „formy“ nowych sukien z dokładnemi wskazówkami krawieckiemi, w jaki sposób uniknąć różnych szkopułów wynikających z usunięcia gorsetu.

Zaznaczamy, że wszelkie *ubrania*, powiedzmy: dekoracye i upiększenia „nowych“ sukien (okrom sukien codziennych, domowych) trzymane są przeważnie w stylu modernistycznym. Inicyatorowie reformy wychodzą słusznie z założenia, że estetyka stroju niewieściego iść musi w parze z powszechną ewolucyą w dziedzinie sztuk plastycznych. Zapatrywanie bardzo racyonalne. Dziś — „moda“ sobie, a „sztuka“ sobie. I oto może dlaczego modne ubrania niewieście tylokrotnie już raziły nas swojem dziwactwem. Dość przypomnieć bajeczne bufy na ramionach z przed 10 lat. Przeciwnie, kwiaty, „stylizowane“ na sukni „nowej“, niczem nas nie rażą; w harmonii są z dzisiejszym modernizmem w sztuce.

Zasługuje też na rozpatrzenie uwaga, że „nowa suknia“ jest niczem innem, tylko odrodzeniem sukni t. zw. *empire*, na początku wieku XIX panującej wszechwładnie, a dziś jeszcze modnej w nieco zmodyfikowanym kształcie jako suknia t. zw. *princesse*. Ani słowa, suknia „nowa“ zbliżona jako typ do sukni „empire“ — bo inaczej być nie może. Ale gdzież wogóle coś nowego pod słońcem? Weźmy tylko przykład. Zdawałoby się, że zaproponowana przez p. Jasieńskiego suknia „polska“ powinna być czemś arcyodrębnem. Oryginalne w niej tylko ozdoby. P. Jasieński, mimowoli, szukając prostoty i wygody przy artystycznym wdzięku, przejął się dawno istniejącym typem sukni angielskiej, zwanej *tailor-dress*.

Wystarczy porównać modele sukni „polskiej“ z tegorocznemi typami *tailor dress'u*.

Typ, krój ten sam. A zaś kapelusik góralski nie może pod względem estetyki kształtów iść w zawody z angielskim kapelusikiem „panama“, tak prostym a tak wdzięcznym.

I jedno jeszcze. Wiadomo, jak do rzeczy się biorą żurnale mód, aby jaknajponętniejszemi uczynić podawane tualety i stroje. Ubierają w nie damy przedziwnej (pomadkowo-fryzyerskiej) urody, zgrabne, zgrabnością „podobającą się powszechnie“, wdzięcznie przechylone u jakiejś balustrady, lub wsparte na krzesełku, ustawionem akurat jak potrzeba dla pozy; damy o powłóczystych spojrzeniach, o usteczkach, drobnych jak kropka nad „i“, o kształtach.. słowem, co spojrzysz, to urodziwsza i powabniejsza. Zbytecznem dodawać, że damy te wszystkie istnieją li tylko w wyobraźni rysownika. Otóż dama, nie zmyślona lecz prawdziwa, przyglądając się tym wizerunkom, mniema, że wystarczy jej samej tylko taką to a taką włożyć suknię, aby jak kropla do kropli podobną być do rysowanej damy, przechylonej wdzięcznie u balustrady, o powłóczystem spojrzeniu, o kształtach... jak wyżej.

Tymczasem, rysuneczki takie — to wierutna blaga. Nigdy żadna suknia „z żurnalu“ nie leży tak na osobie żywej, jak na rysowanej; żaden gorset nie utoczy tak talji, jak to czyni ołówek artysty; a jeżeli nawet do mocno wystrojonej damy stosujemy utarte wyrażenie „jak z żurnalu“, taka w tem akurat przenośnia lub hiperbola, jak w określeniu; „buzia jak malina“.

Nowa suknia nie toruje sobie drogi żadnemi tego rodzaju suggestyami i iluzyami. Na wystawie berlińskiej wiszą nowe suknie na kołku; pisma podają ich wizerunki fotograficzne, a jeśli chodzi o przyjrzenie się dokładne, jak też suknia taka wygląda na żywej osobie, wkłada suknię (jak np. to się dzieje w wielkich pracowniach zagranicznych) modelka i przechadza się w niej przed publicznością.

Propagatorowie nowej sukni nie zachwalają kota w worku.

Podoba się — nie podoba, na ten temat dyskusyi niema. Trudno jednak nie przyznać, że typ nowej sukni ma za sobą wygodę i czyni zadość wymaganiom hygieny. Są to dwa ważne względy. Oko nasze przywykło do dziwacznych konturów damskiej tualety. Wszak patrzyliśmy z podziwu godnym spokojem na... krynoliny, szynjony i turniury! Czyżbyśmy raz przecie nie zdołali oswoić oczu naszych z widokiem naturalnych kształtów postaci niewieściej? Doprawdy, do kształtów tych należałoby przystosować strój a nie kształty przyrodzone do zabójczych pancerzów i karykaturalnych pomysłów rozmaitych „konfekcyonistów“, drwiących sobie potem z naiwności niewieściej, łapiącej się na kpiny ze zdrowego sensu i estetyki.

Reforma niewieściego stroju zapoczątkowana; dopiero typ tylko ustalony; na tle tego typu otwiera się pole do bezgranicznej pomysłowości. Panie nie potrzebują drzeć o rzekomo zagrożone istnienie „mody“. Moda, ze wszystkiemi zmianami i kaprysami, istnieć będzie dalej i do końca świata. Tylko odbierze się miecz z ręki szalonemu; „moda“ przestanie ulegać zabójczemu gorsetowi.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z Filharmonii.** W czwartkowym koncercie filharmonicznym bierze udział słynny skrzypek, dyrektor konserwatoryum muzycznego w Londynie, Emil Sauret. Artysta ten, sam kompozytor, autor wielu znanych utworów na skrzypce, należy do pierwszorzędnych wirtuozów. Publiczność lwowska zna go z przed paru laty z koncertu w „Domu narodnym“, gdzie grał z ogromnym sukcesem.

* **Teatr krakowski** wystawia 29 b. m. arcydzieło naszej literatury „Nieboską komedyę“ Zygm. Krasińskiego. Utwór ten ułożony przez samego dyr. Kotarbińskiego, ukaże się po raz pierwszy na scenie krakowskiej. Będzie to nową zasługą p. Kotarbińskiego, za którego dyrekcyi przesunęły się przez scenę, takie utwory naszej literatury jak: „Złota Czaszka“, „Kordyan“, „Sen srebrny Salomei“, „Balladyna“, „Ks. Marek“, „Dziady“, „Wesele“, „Zawisza Czarny“. Prasa krakowska oddając wyraz wielkiego uznania dyr. Kotarbińskiemu, nazywa teatr krakowski „Domem Słowackiego“.

* **Konkurs na artystyczne tablice ścienne dla szkół** ludowych i średnich ogłasza zarząd nadwornej drukarni w *Wiener Zeitung* z 23 bm. Celem konkursu jest zebranie obszernego materyału dla wydawnictwa obrazowych tablic ściennych, któreby stosując się do poziomu umysłowego uczniów wcześnie budziły w nich poczucie piękna i myśl artystyczną. Dlatego wydawnictwo nie ograniczy się tylko do tablic obrazowych, z zakresu nauki, lecz obejmować także będzie reprodukcyę dzieł sztuki i obrazy oryginalne. Rozpisanie zaś publicznego konkursu ma na celu zainteresować dla przedsiębiorstwa jak najszersze koła artystyczne i dać im możność zużytkowania swych sił artystycznych na tem polu. Bliższe szczegóły i warunki konkursu podaje *Wiener Zeitung*.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego.

We czwartek „Gniazdo rodzinne“ Sudermanna. Występ Heleny Modrzejewskiej.

Repertuar teatru krakowskiego.

W środę „Balladyna“ Słowackiego.

We czwartek „Wesele“ Wyspiańskiego.

W sobotę „Nieboska komedya“ Krasińskiego.

W niedzielę „Nieboska komedya“ Krasińskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 27 listopada „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Emila Sauret, artysty skrzypka. Program I. 1) R. Wagner. Uwertura do op. „Rienzi“.. 2) Zarzycki „Suita polska“. 3) Saint-Saens. Koncert na skrzypce Nr. 3, odegra z tow. ork. Emil Sauret. — II. 1) Grieg. Uwertura koncertowa „W jesieni“. 2) E. Sauret: a) Arya, b) Mazurka, c) Farfasla, odegra E. Sauret. — III. 1) Czajkowski, Walc z op. „Eugeniusz Onegin“. 2) Svendsen. Rapsodya Nr. 4.

W sobotę 29 listopada „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem „Tria holenderskiego“ (pp. van Lier, van Veen, van Bos). Program. I 1) Moniuszko. Uwertura do op. „Halka“. 2) Scharwenka. Trio G dur (op. 112) odegrają Van Boos, Van Lier i Van Veen. — II. Liszt. Poemat symfoniczny „Hamlet“. 2) Brnoh. Koncert D-moll (część pierwsza) odegra z tow. ork. Van Veen.—III. Czajkowski. Trio A-moll, odegrają: Van Boos, Van Lier i Van Veen.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Po nabożeństwie w kościele N. P. Maryi odbyło się odsłonięcie pomnika śp. Władysława Łaszczkiewicza, znanego pisarza i dyrektora muzeum narodowego. Popiersie, wykonane staraniem Towarzystwa miłośników Krakowa mieści się na południowej zewnętrzej stronie kościoła N. P. Maryi.

— Komisya budżetowa rady miasta obradowała nad budżetem, który ułożono w ogólnej sumie 2,643.481 koron. Deficyt wynosi 308.639 koron.

Telegramy i telefonematy.

Wiedeń 25 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano najpierw wnioski i interpelacye, a między temi wniosek p. Górskiego o przeniesienie Krakowa do niższej klasy podatku domowo-czynszowego, dalej wnioski nagłe młodoczechów w sprawie uchwał wiedeńskiego wiecu gospodnio-szynkarskiego, w sprawie pierwszego czytania ustawy prasowej, w sprawie zmiany ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych i w sprawie domokrąstwa.

Na wniosek p. Giżowskiego Koło polskie postawiło wniosek domagający się pomocy państwowej dla robotników naftowych, dotkniętych przez pożar w Borysławiu i ogólne przesilenie przemysłu naftowego.

Odczytano także interpelacyę Breitera i tow. w sprawie rzekomych nadużyć, popełnianych przez perskiego posła we Wiedniu Neroman Kahna.

Potem przystąpiła Izba do obrad nad wnioskiem nagłym dr. Kramarza wniesionym dziś z powodu, że dotychczas nie udzielono sankcyi cesarskiej uchwalonej przez Sejm czeski ustawie o podwyższeniu płac nauczycielom.

P. Kramarz w uzasadnieniu swego wniosku dowodził, że odpowiedź, jaką dał przed kilku dniami prezydent ministrów deputacyi posłów zarówno czeskich, jak niemieckich, dowodzi, iż w pewnych sferach jest dążność do stworzenia przymusowej łączności pomiędzy zdolnością parlamentu do pracy a uchwałami Sejmu czeskiego. Zarazem zdaje się, że sfery przygotowują podwyższenie podatku od piwa w drodze absolutystycznej. Należy stwierdzić, z czyjej winy nauczyciele mają ponosić szkodę.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber i oświadcza, że mimo wielkiej radości rządu, iż obie strony w Czechach w tej samej sprawie postępują wspólnie, wzmacniając przez to przekonanie, że także na innych polach krajowych i ekonomicznych wspólna praca w interesie kraju byłaby możliwą, — rząd w pierwszej linii musi uwzględnić położenie budżetowe państwa. Szef gabinetu wskazuje na to, że państwo z podatku od piwa miało pewne korzyści, które uchwała sejmu czeskiego w niwecz by obróciła. Najlepszym dowodem, że rząd bardzo życzliwie jest dla nauczycieli usposobiony, jest fakt, iż rząd zgodził się na takie podwyższenie podatku od piwa, jakiego właśnie potrzeba, by można podwyższyć płace nauczycieli.

Obecne położenie parlamentarne niestety niepozwala liczyć na pewno, że rząd — w razie, gdyby dla ciągle wzrastającego zapotrzebowania był zmuszony oglądnąć się za powiększeniem dochodów państwowych w sposób odpowiedni i oszczędzający ludność, — mógłby w parlamencie choćby obrady nad takiem przedłożeniem przeprowadzić. Dlatego też nie można narażać państwa, aby kiedykolwiek popaść miało w deficyt; musi to być pod każdym warunkiem wykluczone.

Rzecz miałaby się rzeczywiście inaczej, gdyby znowu podjęto normalną pracę w parlamencie i w razie potrzeby przyspieszono, gdyż wówczas przy utrzymaniu porządku poprawiłoby się ekonomiczne położenie państwa. Przy tej więc sposobności także pokazuje się, że koniecznym jest powrót reprezentacyi ludów do normalnych przez konstytucyę poruczonych jej czynności i jak nieodzownem jest poniesienie ofiar dla trwałego zabezpieczenia tychże czynności.

Posiedzenie trwa dalej.

W parlamencie pojawiła się dziś deputacya miasta Jasła pod przewodnictwem hr. Skrzyńskiego w sprawie budowy kolei Jasło-Dębica.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 25 listopada. Rządowi chodzi przedewszystkiem o pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego w Izbie, więcej nawet, niż o ustawę wojskową, gdyż to pierwsze obejmuje już podwyższenie listy cywilnej.

Schönererowcy odbyli zgromadzenie, na którem uchwalili, że wszystkie komitety posłów niemieckich z Czech uważają jako nieistniejące, tudzież, że dopóki język niemiecki nie będzie uznany za państwowy w Austryi, dopóty nie może być mowy o żadnem porozumieniu między Niemcami a Czechami.

Czeskie dzienniki zaznaczają, że bez zaprowadzenia czeskiego języka jako wewnętrznego w urzędowaniu ani nawet mowy nie ma o pomyślnym wyniku kroków podjętych, celem doprowadzenia do porozumienia między Czechami a Niemcami.

Sejm węgierski.

Budapeszt 25 listopada. Sejm węgierski obradował wczoraj nad sprawą Nessiego w dalszym ciągu.

P. Koloman Thaly omawiał stosunek armii do narodu. Ubolewał, że Węgry w tym kierunku nie idą za przykładem Włoch, gdzie w aktach nominacyi na oficerów zawiera się rubryka: „Armia narodowa“.

Minister Fejervary: Jest to tam dawnym tylko zwyczajem. (Niepokój w izbie).

P. Thaly. Także u drugiego sprzymierzeńca naszego nie mówią: „Armia cesarska“, ale „armia niemiecka“.

Min. Fejervary: Tam to ma głębokie znaczenie polityczne.

P. Thaly oświadcza się przeciw wnioskowi większości.

Prezydent hr. Apponyi zaznacza, że twierdzenie, jakoby wspólna armia nie była naszą armią, przeciwne jest tak ustawom, jak i faktycznym stosunkom, a postawienie takiego twierdzenia jest niestosowne.

Poseł Semadam (z partyi ludowej) uważa za rozstrzygające to, czy rada honorowa działała z własnej inicyatywy, czy z wyższego zlecenia.

Min. Fejervary stwierdza, że z własnej inicyatywy.

P. Semadam oświadcza się więc za wnioskiem większości.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Pożyczka turecka.

Paryż 25 listopada. Nowa pożyczka turecka oparta na dochodach cłowych (plan jej wypracował teraźniejszy francuski minister skarbu Rouvier) niesłychanie się powiodła. Na 114.000 akcyj nowych subskrybowano dwanaście milionów akcyj.

Kto subskrybował tysiąc akcyj, otrzyma tylko dwie. Na same kaucye złożyli subskrybujący pięćset milionów franków. Ogromną część tej sumy zostanie teraz oswobodzoną, co się przysłuży likwidacyi ultimowej.

Parlament niemiecki.

Berlin 25 listopada. Posłowie polscy wnieśli wczoraj interpelacye do rządu w parlamencie w sprawie policyjnych nadużyć wobec polskich redaktorów, germanizacyi nazw osób i miejscowości i t. d. „sprawiedliwości“ pruskich.

Londyn d. 25 listopada. W Izbie gmin przyjęto wniesioną przez Balfoura rezolucyę, że Izba pochwala politykę zawarcia brukselskiej konwencyi cukrowej i jest gotową w razie, gdy konwencya otrzyma konieczną ratyfikacyę, poczynić potrzebne zarządzenia celem skutecznego jej przeprowadzenia.

Lizbona 25 listopada. Królowa złożyła wczoraj w Kortezach przysięgę jako regentka. Przy tym akcie obecne było ciało dyplomatyczne.

Rzym 25 listopada. (Tel. pryw.) Kardynał Rampolla wysłał do p. Ludwika Górskiego do Warszawy list z gratulacyami z okazyi jego jubileuszu.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **Nowe muzeum w Kairze.** W dniu 15 bm. otwarto w Kairze nowe muzeum zabytków staroegipskich. Jest ono głównie dziełem prasy i funduszów francuskich. Budowa gmachu trwała lat siedm i pochłonęła pięć milionów franków. Nowe muzeum zwie się „Muzeum Kasrel-Nil“ i dzieli się na trzy części. Podwójne schody prowadzą do obszernego gmachu do galeryi „honorowej“ i „centralnej“. Do nich przylega 8 atryów oszklonych i sześć sal dalszych. Wspaniałe rzeźby zdobią główną fasadę. Na dole mieszczą się okazy wielkich rozmiarów, jak posągi, sarkofagi, sfinksy, apisy, pylony bazaltowe i granitowe. W atryach utworzono dział pomników hieroglificznych. W galeryach pierwszego piętra drobne przedmioty, statuetki, amulety, materye, papirusy itp. Osobna sala mieści zwłoki króla Sezostrisa i inne mumie królewskie, odkryte przez sławnego M. Maspero.

Ω **Największą szybkość automobilową** osiągnął Henryk Fournier, przebywając kilometr w 29¹/₅ sekundy, milę zaś francuską w 47²/₅ sekundy. Współubiegający się z nim milioner Vanderbildt, przebył kilometr w 29²/₅ sek., milę francuską w 48²/₅ sek.

Ω **Rosyanin o Niemczech.** Socyolog rosyjski, zamieszkały w Paryżu, p. Nowikow, zamieszcza w *L'Européen*, przyczynek do ankiety o wpływie Niemiec na życie intelektualne świata: „Z Niemiec nie przybywa teraz żadna wielka myśl humanitarna, ani ożywczy powiew nadziei, ani szlachetna inicyatywa. Być może, że kraj ten posiada najlepszą armię w świecie, lecz to nie wystarcza. Naród wielkim stać się może tylko przez działanie na polu życia, nie śmierci“.

Ω **„Cake walk“.** Tak się będzie nazywać najmodniejszy taniec, tańczony w tym karnawale w salonach paryskich. Skąd pochodzi? Od... murzynów. Tak jest — Amerykanie zapożyczyli go od Negrów, uszlachetnili i wprowadzili na salę balową. Obecnie Francuzi, którzy starają się przejmować wszystko, co nowego wymyśli Ameryka, uczą się murzyńskich skoków. Słowo „Cake“ znaczy: ciastko, „walk“: taniec. U Negrów taniec ten bywa tańczony dokoła ciasta, które ofiarowywano zwycięzcy. Stąd jego nazwa.

Ω **Sfinks wietrzeje.** Zagadka dziejów, sfinks egipski, najdawniejszy pomnik kultury ludzkiej, który już był przed najdawniejszemi dynastyami egipskiemi, przed wszelką na ziemi kulturą, zaczyna dogorywać. Klimat egipski nie znał dotychczas deszczów, z wyjątkiem corocznego wylewu Nilu, panowała posucha zupełna. Ale zaczęto Egipt zagajać na wielkich przestrzeniach drzewami, kopać kanały poboczne dla nawodnienia, zamiast nagiej pustyni szerzy się kraj żyzny, ale też wilgotny. Jeszcze kilka lat temu bywał w Egipcie deszcz rzadką niespodzianką, teraz padają znaczne nawet deszcze — dlatego powierzchnia litej skały, z której Sfinks jest wyciosany, rozmiękcza się, poczem gwałtowne burze piasku ją obrywają. Zresztą od jakich trzydziestu lat turyści, zwłaszcza błaznowaci Anglicy, obłupiają Sfinksa. Zagłada więc świadka potopu staje się przeto pewną.

Ω **Panna Josset**, artystka dramatyczna francuska, powróciła w tych dniach do Paryża ze swej nadzwyczaj ciekawej wycieczki. Oto dobrawszy sobie jeszcze jednego towarzysza, energiczna ta osóbka puściła się w podróż do krajów niezwiedzanych jeszcze przez artystów. Dawała przedstawienia w Bombaju, Kalkucie, Pondinery, Colombo, Singapore, Batawii i na całej wyspie Jawie. Dalej zacytować można afisze z Borneo, Saingon, Hankow, Pekinu, Nagasaki, Jokohamo, Tokio. Wróciła panna Josset przez Amerykę. Repertuar składał się z pięciu jednoaktówek Bouville'a, Musset'a, dalej z monologów, piosnek i utworów Chopina, Liszta, Mendelsona, które partner panny Josset grał na fortepianie. Panna Josset mówi z entuzyazmem o tej podróży, ale przyznaje, iż najmniej poparcia doznała od Francuzów, osiadłych w krajach, które zwiedzała. Zjawiali się tylko po to, aby wyprosić bilety wolnego wejścia. Panna Josset opowiada, iż widziała w koloniach nadzwyczajne przedstawienia amatorskie. Pomiędzy innemi utkwiło jej w pamięci przedstawienie Fausta, w którem Małgosią była stara murzynka, a Mefistem jej syn. Panna Josset przygotowuje swoje pamiętniki, nie można wątpić, że będą bardzo ciekawe.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie 25 dnia listopada. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica nowa 7·25 do 7·50, żyto gotowe 6·30 do 6·50, na term. 6·20 do 6·50, owies obroczny got. 6·— do 6·25, na term. 5·75 do 6·—, jęczmień past. 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, rzepak nowy 9·60 do 9·8), lnianka 8·25 do 8·75, groch pastewny 6·25 do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·50, wyka 5·25 do 5·75, bobik 5·75 do 6·25, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·25 do 6·50, stara 0·— do ·0—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 55·— do 75·—, biała 75·— do 90·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 22·— do 28·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 15·50 do 15·75, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·50 do 7·75.

Usposobienie stale dobre.

Wiedeń dnia 25 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·78 do 7·79, żyto na wiosnę 6·89 do 6·90. kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·67, do 6·68, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie osłabione.

Stan powietrza: zimno.

Wiedeń d. 25 listopada. Cukier (spokojnie) 21·05 do —·—. Nafta galicyjska 28·— do —·—. Spirytus 37·60 do —·— (słabo).

Budapeszt dnia 25 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·70 do 7·71, żyto na kwiecień 6·67 do 6·69, owies na kwiecień 6·37 do 6·38, kukurudza na maj 5·78 do 5·79, rzepak na sierpień 11·95 do 12·05.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie spokojne.

Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Izba handlowa** i przemysłowa lwowska odbyła wczoraj posiedzenie. Na wstępie sekretarz izby dr. Stesłowicz zdał sprawę z postępu robót statystycznego wykazu firm handlowych i przemysłowych. Roboty te są już na ukończeniu, a gotowe będą w połowie grudnia. Dalej zapowiedział o przygotowaniu na najbliższe obrady spraw dotyczących projektów ustaw: przemysłowej, o pijaństwie i o odpoczynku niedzielnym.

W sprawie budowy kanałów uchwaliła izba przyłączyć się do rezolucyi, jaką w tej mierze uchwaliła rada miejska w Krakowie.

Delegatem do kraj. rady szkolnej wybrała izba p. Piepesa Poratyńskiego.

Następnie przyszła sprawa oświadczenia się izby w kwestyi upaństwowienia kolei północnej od 1 stycznia 1904. Memoryał izby żąda upaństwowienia tej kolei ze względów ekonomicznych, dla naszego kraju niezmiernie ważnych. Memoryał podnosi dalej, że z upaństwowieniem kolei północnej nie należy czekać aż do obniżenia się jej rentowności do chwili budowy kanałów, gdyż wykupienie jej przez państwo będzie i tak dobrym interesem.

P. Baczewski, jako członek rady kolejowej, stwierdził w długiem przemówieniu, że upaństwowienie kolei północnej jest poprostu dla nas szczególnie koniecznością ekonomiczną, że państwo nie powinno się ograniczyć na upaństwowieniu kolei bankrutujących, ale i rentownych, jak kolej północna. Mowca wyjaśnił dalej, że jeżeli kolej północna ma być upaństwowiona, to musi się to stać przed budową kanałów. Jeżeli się budowa ta bowiem rozpocznie przed upaństwowieniem, to kolej ta będzie miała możność przewieść cały materyał do budowy kanału Dunaj—Odra, podniesie ogromnie w tych latach dochód swój, a przez to uniemożliwi wykupno skutkiem ogromnie wysokiej ceny (bo według 7 lat oblicza się wykupno). Później, gdy transporty miną, spadnie ruch towarowy i państwo nie będzie miało interesu w upaństwowieniu tej kolei, mając już kanały. Jeżeli kolej nie będzie w r. 1904 upaństwowioną, to wyjdą na tem dobrze tylko akcyonaryusze kolei północnej. Dla Galicyi zresztą jest upaństwowienie Nordbahnu rzeczą ważną przedewszystkiem ze względu na taryfy protekcyjne jakie się na tej kolei praktykują. Taka sama protekcya ma miejsce w połączeniach pociągów z Krakowa do Królestwa. Protegują dalej przemysł węgierski na niekorzyść naszego. W dodatku ostatniemi czasy skreśliła kolej północna wszystkie ulgi taryfowe, jakie Galicyi czasowo przyznała. Mowca postawił wniosek, aby izba uchwaliła, żeby żądać upaństwowienia Nordbahnu od 1 stycznia 1904.

W głosowaniu przyjęła izba wniosek p. Baczewskiego jednogłośnie.

β **Sassowska fabryka bibułek** p. Weisera otrzymała od monopolu serbskiego dostawę papierków cygaretowych za pół miliona franków rocznie. Fabryka sassowska pobiła w konkurencyi o tę dostawę 20 innych fabryk europejskich.

β **Zjazd szynkarzy.** W Wiedniu odbył się wczoraj pierwszy zjazd austryackich szynkarzy wódki; zebrali się liczni delegaci z wszystkich części monarchii. Przewodniczący wiedeńskiego stow. Baumgartner zdał sprawę o przedłożeniu rządowem przeciw opilstwu i postawił wniosek, aby do postanowienia, że wyszynk lub sprzedaż detajliczna nie mogą być prowadzone równocześnie z innym przemysłem, dodane było: z wyjątkiem „herbaty suchej i wody sodowej“; dalej, aby wszystkim tym przemysłowcom, którzy trudnią się sprzedażą napojów wyskokowych w czasie kiedy wyszynk wódki jest zamknięty, — nie było wolno sprzedawać tych napojów poza sklepem. Wnioskodawca oświadczył się dalej za odrzuceniem kary aresztu przewidzianej w ustawie w sprawie opilstwa za przekroczenia, oświadczył się za karą pieniężną. Wnioski te jednomyślnie uchwalono. Uchwalono rezolucyę w sprawie wyeliminowania handlu napojami wyskokowymi z zakresu przemysłu towarów mięszanych, za zniesieniem podatku szynkarskiego, za zniesieniem godzin zamykania szynków w sobotę wieczór, aż do czasu, gdy ustawa wejdzie w życie. Uchwalono wreszcie utworzyć „Związek szynkarzy wódki w całej Austryi“.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa 25. listopada 1902. br. J. Radziejowska z Ditkowiec, B. Zatorski z Wańkowiec, dr. B. Piątkiewicz z Tarnopola, B. Josz z Krzywczy, J. Łyssy ze Schodnicy, J. Kubelka z Czerniowiec, A. Wicklein z Wiednia, dr. A. Lehmann z Podhajec, T. Radwan z Ulunia, A. Poźniak z Nowotańca, dr. J. Iwanicki z Krakowa, J. Grunwald ze Strychaniec, dr. Deisenberg z Krakowa, J. Valentin z Wiednia.

141

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM TRZECI.

— Uczta zupełna! — krzyknął sierżant, — uczta świetna! przyjemność nad przyjemnościami. Mam jeszcze w tornistrze ogromny ser biały, a baryłka Nanetty pełna! Zapalmy ognie, i gotujmy nasze zapasy dzieci moje!

Ażeby jeszcze lepiej uciechę swą okazać, sierżant zanucił ulubioną swą śpiewkę.

— Jaka to ładna śpiewka, — rzekł dobosz, łamiąc suche gałęzie.

— A dodaj jeszcze, — rzekł Bel-aVoir, który oczyszczał miejsce, aby na niem ogień rozniecić, że to pan Vaitoire tę śpiewkę napisał.

Za chwilę wesoły ogień jaśniał, a żołnierze czekając na swą wieczerzę, ugrupowali się około zaimprowizowanej kuchni; jedni wyciągnięci na miękkiej trawie, inni oparci o drzewa, lub zebrani w małe kółka.

Broń złożona w kozły, odbijała południowe promienie jasnego słońca.

W dali słychać było nieustanny szmer, który zajmował najmniej trzymilową przestrzeń; pochód piechoty, tentent koni, ruch armat, wozów, głosy przeszło stu tysięcznej armii, wszystko to razem zlane, podobne było do dalekich grzmotow, które jeszcze nieśmiało przed zbliżającą burzą slyszeć się dają.

Do tego głuchego szmeru dolatywały głośne dźwięki trąb, bębnów i muzyki wojskowej. W tej właśnie chwili na głównej drodze, którą opuścili gwardziści francuzcy, przechodziły furgony, wozy i paki. Były to zapasy żywności.

Komisarz wojenny i komisarz intendentury, jechali na przodzie w wspaniałej karecie.

— Ah! — zawołał sierżant z westchnieniem — nam tu brakuje soli i wina, tam, w tych świetnych powozach znalešćby je można.

— To są ekwipaże królewskie! — powiedział dobosz.

— Ci wszyscy dostawcy są i grubi i tłuści — zauważył Bel-a-Voir.

— A ten, tam, co siedzi w otwartym powozie na tych pakietach?

— Z tą kobietą.

— A druga za nią siedzi.

— Dobrze wygląda! nieprawda!?

— Czerwony jak wiśnia.

— To także urzędnik od intendentury. Co on też może mieć w tej kariolce? — powiedział sierżant.

— Pewno że przysmaki — odpowiedział Bel-a-Voir. — Ah! ci to są szczęśliwi, te kuchty!

— Patrzno! — odezwała się wiwandierka.

— A co Nanetto? — zapytał sierżant.

— On ma cały kosz pełen butelek, tam pod kariolką!

— Dalipan! prawda — rzekł Brodawka!

— Do stu dyabłów — zaklął sierżant, gładząc swą bródkę — chętniebym się zapoznał z temi butelkami.

— Ba! gdyby to się dało!

Sierżant i wiwandierka zamienili z sobą spojrzenia.

— Zobaczymy! — szepnęła Nanetta.

Kariolka, która taką uwagę żołnierzy zwróciła, przystanęła właśnie naprzeciw lasku. Był to chwilowy odpoczynek w marszu.

XIV.

Wózek ten, który zwracał uwagę ogólną, był długi, duży, osadzony na czterech wielkich kołach jak zwykłe flamandzkie wozy i pokryty ceratą. Pod wozem zaś była umocowana kwadratowa skrzynia przytrzymana czterema grubemi powrozami. Ruch wozu wywoływał poruszanie się skrzyni, w niej to ładna wiwandierka francuskiej gwardyi, spostrzegła kosz a w nim butelki wina.

Dwa konie kierowane przez woźnicę, ciągnęły ten wehikuł; wnętrzne jego zapełnione były mnóstwem skrzyneczek, pudeł i kwiatów. Kobieta i mężczyzna zajęli przednie siedzenie. On otyły, niezgrabny, uposażony potrójnym podbródkiem.

Wielkie ręce, płaskie a krótkie nogi, szerokie ramiona, zdawały się mieć około lat czterdziestu, ona zaś siedząca przy nim, maleńka, szczupła, ubrana była w staranny strój mieszczanki, którym chciała dla siebie i innych pokryć swoją własną brzydotę.

W wózku siedziała jeszcze i druga kobieta, trochę młodsza od pierwszej, a wiele od niej urodziwsza.

Kostium jej bardzo wykwintny, wyraz twarzy ożywiony i dowcipny, śliczne oczy niebieskie i długie jasne kasztanowate włosy nie zeszpecone pudrem.

Wózek nie mógł jeszcze być poruszonym.

— A to mi porządny dostawca żywności — krzyknął głośno sierżant Bel-a-Voir — do licha! to szczęśliwiec! aż dwie piękne towarzyszki koło niego.

— A co dobrych rzeczy ten wózek z ładnemi kobietami jeszcze posiada!

— Ale i dostawca świetnie wygląda — dodała wiwandierka.

Mieszczanin, słysząc to, uśmiechnął się i zdawał się być zmieszanym; wózek jego ciągle jeszcze stał, czekając wolniejszego przejazdu, chwilowo zatamowanego.

Mieszczanin oglądał się na wszystkie strony z pewną obawą, widoczną miał chęć wysiąść, lecz wysoki, a jedyny tylko stopień wózka, wstrzymał go od tego kroku; spostrzegłszy przecież sierżanta Fanfan la Tulipe, zwrócił się do niego z prośbą, aby mu pomógł wydostać się z wózka. Sierżant podał mu rękę i z uśmiechem zawołał:

— Ale śmiało, bez obawy, skocz, a odpowiadam za całość twej osoby.

Mieszczanin jeszcze się namyślał, gdy sierżant zniecierpliwiony jego wahaniem, chwycił go za nogi i zręcznie na ziemię postawił.

— A to siła! — krzyknął zachwycony mieszczanin — przecież ja ważę sto siedemdziesiąt i pół!

— No! rzekł sierżant — jabym czterech takich jak wy, podnieść razem potrafił.

(C. d. n.)

Sprzedaż ofertowa.

W masie konkursowej Zjednoczonych fabryk syropu i cukrów są do pozbycia zapasy towarów i surowych produktów znajdujących się we fabryce we Lwowie (ul. Zamarstynowska 21) we filiach we Lwowie przy placu Gołuchowskich i w Pasażu Mikolascha, oraz we fabryce w Nosowie.

Dalej sprzedaje masa konkursowa inwentarz ruchomy obu fabryk, o ile nie stanowi przynależności gruntu i budynków, oraz urządzenie ruchome obu fabryk, urządzenia biura we Lwowie przy ul. Zamarstynowskiej 19 i urządzenie filii lwowskich przy placu Gołuchowskich, w Rynku i w Pasażu Mikolascha.

Spis przedmiotów do sprzedaży przeznaczonych przejrzeć można w częściowych inwentarzach majątku ruchomego w sądzie konkursowym i u podpisanego zarządcy masy.

Zarząd masy konkursowej zaprasza niniejszem chęć kupna mających do wnoszenia ofert na przedmioty powyższego majątku ruchomego, a to bądź na ogół na całość tego majątku ruchomego — bądź też na poszczególne działy lub przedmioty.

Ponieważ w czasie od chwili zdziałania inwentarza majątku ruchomego we Lwowie fabryka była w ruchu i odbywała się drobna sprzedaż zapasów towarowych, — przeto oferty na ogół majątku ruchomego wnoszone, winne uwzględnić zarówno ubytek towarów przez ich sprzedaż jak niemniej towar nowo wyprodukowany.

W tym względzie sprzedaż na ryczałt odbędzie się wedle stanu z dnia 24 listopada br. w ten sposób, iż nabywca obejmie zapasy z początkiem tego dnia w posiadaniu masy konkursowej się znajdujące. Towar od dnia 24 listopada 1902 sprzedany pójdzie już na rachunek nowonabywcy, któremu uzyskana cena kupna będzie wydaną.

Masa konkursowa nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności ani za ilość ani za jakość na sprzedaż ofiarowanych przedmiotów.

Masa konkursowa nie będzie obowiązaną do przyjęcia oferty cyfrowo najwyżej i sprzedaż mimo ogłoszenia rozprawy ofertowej nastąpi z wolnej ręki.

Oferty przy dołączeniu wadyum w wysokości 5 prc. ofiarowanej ceny wnosić można do dnia 28 listopada 1902 włącznie, na ręce podpisanego zarządcy masy.

We Lwowie d. 20 listopada 1902.

Zarządca masy konkursowej
Dr. Aschkenase.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.